

665 Rozrywanie gorsetu

Z KRYSZYNA MEISSNER, dyrektorem Teatru Wilama Horzycy w Toruniu i Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Kontakt” rozmawia Andrzej Churski

- Po ubiegłorocznym, czwartym festiwalu Kontakt zmęczeni zawodowcy trochę sarkali, a nawet najżyczliwsi twierdzili, że trzeba będzie wyciągnąć wnioski. Wyciągnęła Pani?

- Wrażenie, jakie zostawił festiwal zeszłoroczny zależało na pewno od repertuaru, ale też chyba jednak od nadmiernego nagromadzenia imprez. Jeśli Kontakt nie ma zadreżyc publiczności, w czasie dziewięciu dni nie powinno być więcej niż po dwa przedstawienia dziennie. Może więc w programie nie zmieści się zbyt wiele krajów, zwłaszcza że chciałabym widzieć co najmniej trzy polskie przedstawienia rocznie - bo Kontakt powinien być promocją polskiego teatru. Z Niemiec i Rosji - naszych największych sąsiadów - chcielibyśmy zapraszać po dwa spektakle, dla reszty Europy pozostaje więc niewiele miejsca.

- Czym Pani uzasadnia tę wielkość? Dlaczego nie 6 dni? Koszty by spadły o jedną trzecią a kłopotów byłoby mniej?

- Jest pewna granica percepcji widzów. Jeśli weźmiemy pod uwagę imprezy towarzyszące, spotkania, rozmowy to chyba 18-20 przedstawień stanowi właśnie tę granicę. Zwłaszcza że to są na ogół długie spektakle. Ale nie powinno ich być również mniej, bo wtedy nie będzie to festiwal reprezentatywny dla tego obszaru. Kontakt stałby się jednym z wielu festiwali, jakie odbywają się wszędzie, na które przyjeżdża 6 do 10 teatrów. Nie jest to wówczas żaden przegląd możliwości teatru tej części Europy, ale spotkanie kilku zespołów.

- Pani nie ogranicza jednak przedstawień do kręgu europejskiego. Jest Azja, Ameryka, słowem groch z kapustą.

- I to jest zaleta Kontaktu. Z roku na rok upewniam się w tym, że Polsce trzeba przewartościowania pojęcia „teatru” - czego dowodem choćby tegoroczny zjazd ZASP. Wygląda na to, że ciągle obowiązuje tu wzorzec teatru związanego z tekstem, teatru repertuarowego. Natomiast dobry teatr na świecie obejmuje wszystkie gatunki. Dlatego zapraszam rozmaite, moim zdaniem najlepsze teatry, żeby otworzyć szerzej drzwi dla pojęcia teatru, które łączy teatr dramatu z teatrem lalkowym, teatr ruchu, pantomimę, a nawet teatr multimedialny. Wydaje mi się, że w Polsce teatr alternatywny, nieinstytucjonalny, darzony jest pewną pogardą. Tymczasem to jest grunt, z którego wyrastają ciekawe propozycje teatralne. U nas jest ponad 50 budynków, w których próbujemy wykreować teatr tylko dlatego, że te budynki już istnieją. A to się nie da. Można budować zespoły wokół ciekawych osobowości artystycznych, ale nie dla budynków czy sal.

- Czy goście zaproszeni na tegoroczny festiwal - zwłaszcza z Polski - doświadczą takiego rozumienia teatru, czy to będzie widać?

- Niewiele jest zgłoszeń z samego, profesjonalnego środowiska teatralnego - aktorów, reżyserów, a poza tym, dzięki Bogu, zainteresowanie jest ogromne. Dziwi mnie czasem i zaskakuje

ten brak zainteresowania w Polsce tym, co się dzieje gdzie indziej, brak ciekawości artystów wobec innych artystów.

- Nie jest to może zbyt związane z festiwalem, ale co się, Pani zdaniem, dzieje z polskim teatrem?

- Poprzedni system przyzwyczaił nas - ludzi teatru - do bardzo wygodnej sytuacji: dostawaliśmy pieniądze od państwa i za nie robiliśmy przedstawienia. Dobre i złe. W nowej rzeczywistości ekonomicznej nie jest to już takie proste. Coraz mniej jest pieniędzy, zwłaszcza na kulturę, więc walczymy o nie. A może należałoby pomyśleć, po co robimy teatr i dla kogo. Obecna struktura teatru w Polsce jest jak

publiczność z regionu miała szansę zobaczyć nawet przedstawienia, gdzie mieści się mało osób. Rok temu nie przewidziałam ogromnego zainteresowania publiczności teatrem Romana Paszki. W tym roku przedstawienia grane są już wielokrotnie i zapraszam na nie toruńską publiczność. Bo tamtej, europejskiej i światowej już zapraszać nie muszę - przyjeżdża sama.

- Taka podwójna perspektywa pojawia się też w kwestii artystycznej. Z jednej strony są pojedyncze przedstawienia, oddzielnie oglądane i zapraszane, a z drugiej jest festiwal jako całość, który ma własną kompozycję i dramaturgię.

szą ambicją jest promocja, chociażby taka, jaka stała się udziałem estońskiego przedstawienia „Romeo i Juli”, którego twórców po Kontakcie zaproszono do E-dynburga.

- Festiwal teatralnych jest coraz więcej. Czy to nowy sposób na popularność teatru?

- Chyba tak, zwłaszcza w małych ośrodkach, gdzie bardzo trudno o repertuarowy teatr, gdzie nie ma widzów na przedstawienia co wieczór. Urządza się wtedy takie doroczne święto, taki karnawał teatralny.

- Warto robić takie święto w Toruniu, gdzie przecież jest teatr?

- Tak. Tym bardziej, że to nie tylko święto, ale także



Fot. ALICJA PIOTROWSKA

Krystyna Meissner z wietnamskimi lalkami teatru na wodzie

stary gorset. Niewygodna i kępująca. Teatr to zespół ludzi, grupa, nie instytucja. Wydaje mi się, że w takiej sytuacji wypadłoby się trochę rozejrzeć, jak robią to inni. Potrzebna jest nam lepsza informacja, inny stosunek do teatru tzw. niezależnego, większa mobilność zespołów, podróżowanie po Polsce i świecie, poszukiwanie nowej publiczności. Jesteśmy chyba strasznie wygodni. Wolimy kajać się na zjazdach niż cokolwiek zmienić. Teatr nie ucierpi na tym, że się dostosuje do rzeczywistości. Chcemy chronić, to co było, zamiast zastanawiać się nad przyszłością teatru.

- Czy teatr europejski rzeczywiście jest taki otwarty?

- Jest bardzo zły i bardzo dobry. Bardzo rozmaity: od perfekcyjnych, zimnych i kosztownych spektakli w dużych teatrach po małe, bardzo ciekawe grupy, które pojawiają się np. gdzieś w Anglii i zaczyna się nimi nagle interesować cały świat. Jakości weryfikowana jest jednak przez publiczność.

- Można mówić o podwójnej optyce widzenia Kontaktu: lokalnej i uniwersalnej. Czy bierze to Pani jakoś pod uwagę?

- Tak. Staram się, by Kontakt był coraz ważniejszy lokalnie. Okazuje się, że najtrudniej uzyskać zainteresowanie dla festiwalu tu, na miejscu. Dlatego w tym roku bardziej niż w poprzednich powtarzamy spektakle, gramy po kilka razy, by

- Obserwuję pracę dyrektorów innych festiwali europejskich. Wielu z nich układa repertuar festiwalu według wcześniej przyjętej koncepcji. W Toruniu takiej koncepcji programowej nie ma. Zbieramy spektakle, które są godne uwagi, później dokonujemy ostatecznego wyboru. Niektóre odkładamy z różnych względów na przyszły rok.

- Redaktor „Teatru” Andrzej Wanat narzekał rok temu, że było zbyt wiele przedstawień ciemnych i ponurych.

- Będzie sporo przedstawień jasnych i zabawnych - np. teatru słowackiego i kilka innych. Są też przedstawienia przeznaczone specjalnie dla publiczności toruńskiej, zaproszone niejako na zamówienie prezydenta miasta. To przede wszystkim przedstawienie plenerowe Francuzów na zakończenie festiwalu i wietnamski teatr lalek na wodzie - jedyny w swoim rodzaju na świecie.

- Czy z takiego wielkiego festiwalu powinno coś wynikać, jakiś obraz teatralnej całości?

- Staramy się, żeby był przeglądem teatrów poszukujących, wartych promocji. Rzadko na naszym festiwalu pojawiają się teatry o ustalonej renomie, tradycji i, co za tym idzie, z dużymi wymaganiem finansowymi, tworzące swoje przedstawienia często właśnie z myślą o międzynarodowych festiwalach. I można je zobaczyć na każdym dużym festiwalu europejskim. Natomiast na

miejsce spotkań i rozmów, wymiany poglądów. W tym roku przyjeżdżają redaktorzy naczelni czasopism teatralnych z Europy. Nie wszyscy zapewne, gdyż nie jesteśmy tak bogaci, żeby fundować podróże i hotele, ale wielu przyjedzie.

- Festiwalowi brakuje 20-30 procent budżetu. To się zresztą powtarza. Co się potem dzieje z takim deficytem?

- Albo nasi sponsorzy pomagają z niego wyjść, albo sami wypracowujemy brakującą część kwoty. Czasem teatr pomaga festiwalowi, czasami festiwal teatrowi. Na dłuższą metę jednak tak być nie powinno.

- Jaką cenę Pani płaci za Kontakt? W tym sezonie pobito Panią na ulicy w Moskwie.

- To nie było takie straszne, trochę się tylko przestraszyłam. Ale cena jest spora. Nie mam prawie życia prywatnego, zaniedbuję siebie i bliskich. Głównie dlatego, że festiwal robiony był po amatorsku, tzn. przez bardzo małą grupę osób, w trudnych warunkach, bez technicznego zaplecza. Ma to pewne zalety, ale na dłuższą metę nie jest możliwe. Nie chcę też zaniedbywać teatru, co dzieje się jednak zwłaszcza w tym sezonie. Mam poczucie winy wobec teatru i zespołu. Teatr Horzycy odniósł na szczęście w tym roku pewne sukcesy, zdobył wiele nagród, ale trzeba w niego wciąż inwestować. A ja to lubię, lubię tę pracę w teatrze i dla teatru.

- Dziękuję za rozmowę.